

Wiarołomna żona.

WSPOŁCZESNY ROMANS KRYMINALNY.

10

(Ciąg dalszy) [E]

Jako długoletni sługa książęcy, przywykł Łukasz do gładkiego ułożenia a prostactwa, gburstwa nie widywał oddawna, więc go raziło, ile razy przypadkowo je spotkał. Nie dziw też, że go coś odepchnęło od prostackiego Ludwika, gdy go z nim Różia poznała. Nie kleiła się też rozmowa; jakoś wszystkim trojgu zaczęło być nie swojsko. Aż wreszcie układowy Łukasz, uważał to sobie za obowiązek podtrzymać rozmowę i odezwał się:

— Czy wolno mi spytać panny Rozalii, po co tu był pan marszałek Wurm?

— Domagał się listu księcia do mojej pani. Ja ten list mam; schowałam go dobrze, ale nie przyznawałam się do tego.

— Zdaje mi się, że panna Rozalia zbłądziła bardzo, odmawiając oddania listu panu marszałkowi.

— A pocóż go miałam dawać? Dopóki go mam u siebie, mogę każdej chwili stać się groźną i dla księcia i dla mojej pani i wyzyskać to wybornie zarówno dla siebie, jak i dla kogoś...

To rzekłszy, spojrzała filuternie, kokieterjnie na Łukasza.

— Dziękuję, że pani o mnie myśli — ale ja bym sądził panno Rozalio, że lepiej trzymać się marszałka i hrabianki. Oni oboje wywierają wpływ na starego księcia i na księżnę i znaczą u dworu stokroć więcej, niż następca tronu, który się kompromituje gonieniem za twoją panią.

— Chociażby i tak było, to przecież większa dla nas korzyść wtedy, gdy moja pani jest w łaskach u księcia. Gdyby się jej książę wyrzekł, zesłaby na nic, mybyśmy z niej nic nie skorzystali, a maszałek i hrabianka nie potrzebowaliby nas do niczego. Ta miłość księcia do mej pani, może być dla nas kopalnią złota.

— Nie wiem, czy ten list księcia może służyć za kopalnię złota.

— Jest jeszcze coś innego — odezwał się Ludwik. Mam ja także sprawy z tą panią, że warte nie złota, ale brylantów. Jakby ta baba skapała na nic, to i po moich brylantach.

— Ej, cóż to takiego? — zapytał ciekawie Łukasz.

Tu Różia głos zabrała i opowiedziała Łukaszowi pokrótce przygody swej pani, a potem dodała:

— Pan Łukasz nie potrzebuje wcale zrywać z marszałkiem i hrabianką. Trzeba zręcznie postępować z nimi, aby się nie domyślali, że Łukasz właściwie żarty z nich sobie stroi. Ale też zgrabnie trzeba nam pomódz do odszukania mojej pani. Gdy ją odszukamy i książę ją odzyska, wtedy zaczniemy urządzać ową kopalnię złota. Ale przede wszystkim musi pan Łukasz powiedzieć, gdzie się moja pani znajduje.

— Ba, żebym to ja wiedział! Wszystko się zrobiło tak prędko, tak ostrożnie, że nikt nie dokładnie nie wie. A czy tak, czy owak, to przecież mnie się zdaje, że lepiej nie drażnić marszałka i hrabianki i dać spokój. Mnie się jakoś nie zdaje, żeby z tego, co tu słyszałem, dobyć można złoto. Nawet boję się, aby nie była jaka bieda, bo to zawsze wszystko na służbie się skrupi.

Ale Różia tak przekonywająco mówiła, a jeszcze bardziej przekonywająco spojierała na Łukasza, że wreszcie przyrzekł dowiedzieć się, gdzie Klara przebywa i zawiadomić o tem księcia.

Łukasz wyszedł, a za nim wysunął się Ludwik i Różia nie mogła mu już odebrać zabranego łańcucha.

Tygrysice.

W gestym lesie szpilkowym, na skalistym wzgórzu, o kilka mil od stolicy, był stary zamek hrabiów na Landesbergu. Jedno skrzydło rozsypanywało się już w gruzy, ale część znaczna trzymała się dobrze. Zamek był pusty, od wielu lat nikt w nim nie mieszkał, tylko kilka pokoi urządzono jako tako, aby w czasie polowania było gdzie spocząć, lub przenocować. Strzegł zamku dozorca, staruszek, zwany burgrabią. Od dziecka był w służbie hrabiów na Landesbergu, od dziecka przywykł do murów zamkowych, więc i rad był temu, gdy go tu hrabiowie zostawili, przeniósłszy siedzibę do modnego pałacu o kilka mil od starego zamczyska.

W starych wieżach gnieździły się puhacze, dachy porastały zawianą przez wiatry krzewiną, zielsko spinało się na mury, las szumiał dokoła, a staremu nie było tu ani pusto, ani smutno, bo

miał za towarzysza stare wspomnienia, wesołe echa przeszłości i wierną żonę Agatę.

Cicho też tam było zawsze, chyba że na polowanie zjechali panowie, zabawili dzień, dwa, niekiedy i trzy — ale nikt tu na stałe nie przybywał.

Raz, późną nocą, zajechała karetą, wysiadła z niej jakaś okazała pani i lokaje hrabiów na Landesbergu. Wprowadzili panią do owych pokoi, co były jako tako urządzone, burgrabiemu przywieźli rozkaz hrabianki, aby nieważyl się nikomu nic mówić o tem, że owa pani tam mieszka. Prócz lokai, był też i kucharz na usługi owej pani, ale ona nie pokazywała się nigdzie, nie wychodziła, z zamku, a nawet ze swoich pokoi, które były zawsze na klucz pozamykane.

Dziwili się starzy, kiwali głowami, ale nie mówili nic o tem, nawet do siebie samych, bo tak hrabianka kazała.

A w owych pokojach zamknięta Klara wściekała się ze złości. Więziono ją. Jakiem prawem? Czyżby z rozkazu starego księcia? Czyżby książę Ferdynand o niej już zapomniał, już się jej wyrzekł? Daremnie chciała badać służbę. Lokaje na pytania nic zgola nie odpowiadali, jeno strzegli ściśle uwięzionej.

Już od trzech dni przebywa tu Klara, od trzech dni szarpie nią gniew, rozpacz, to znowu podnieca ją nadzieja. Strasznie to dla niej, upokarzające. Chwilami chciałaby się zabić, to znowu ogarnia ją pragnienie zemsty. Wie dobrze, że to sprawa hrabianki i Wurma. Żeby hrabiankę zobaczyć, żeby też stanąć z nią oko w oko i sponiewierać ją słowem i znieważać i tem nasycić zemstę.

Zmęczona tem kłębowaniem się kipiących myśli i uczuć, wyczerpana, upadła Klara na sofę, jakby omdlona i zapadła w sen gorączkowy. Snuły się jej obrazy sennie, żywe, jak na jawie. To wesołe, to potworne. Książę ją przyciska do łona, zaspokajając pocałunkami; to znowu baletnica Elwira przysuwa się do niej powiewna, uroczą i patrzy na nią szyderczo, a ona ją chce odepchnąć, ale w miejsce baletnicy zobaczyła szkielec, z bukiemtem w kościach. I ciemno się zrobiło, że nic nie widać, tylko z tej ciemnicy zaświeciły wstrętne oczy Ludwika i twarz jego zbójcecka powiększa się, wyraźniej, dotyka jej twarzy i wala ją śliną wyuzdanego pocałunku. To znowu Izabella stanęła nad nią, jakaś ponura, groźna, a z piersi jej spadała krew kroplami na twarz Klary. I wnet ukazała się kołyska i w niej synek jej malutki i słysz, jak dziecko opowiada bajkę o księżniczce, którą książę wypędził ze swojego zamku. Judyta Landesberg smagała ją biczem i krwawiła jej ciało a potem rzuciła się hrabianka na szyję księcia Ferdynanda i szeptała oboje gorące słowa miłości, a na Klarę patrzyli z pogardą i szyderstwem.

Ten obraz senny był dla Klary najstraszniejszy i tak się go przeraziła, że zerwała się ze snu, przetrząsała oczy, rozejrzała po komnacie i krzyknęła przerażona, bo przed nią stała hrabianka Judyta Landesberg.

Judyta wszedłszy do komnaty i zobaczywszy Klarę śpiącą, pastwiła się widokiem swojej ofiary, uśmiechnięta demonicznie, tryumfująco, groźnie.

Gdy ją Klara, zbudzona nagle ze snu, spostrzegła i przerażona krzyknęła, Judyta stała wyprostowana, dumna, rozkazująca. Wpatrywała się w Klarę tym wzrokiem, który zabija, jak sztylet, a znieważa, jak największa obelga.

Klara opamiętała się, ocknęła. Chwilę stała niema; nie mogła dobyć z siebie żadnego słowa; piers jej dyszała, żeby się ścinały, zaciskały pięście, w duszy zakipiało piekło namiętnej nienawiści. Zamiast mówić, miotła płomienie wściekłości z oka. I stały naprzeciw siebie jak tygrysy, wściekłe o żer, co mają wbijać kły w swoje cielska.

Judyta wytrzymała wściekłe spojrzenia Klary i odpowiedziała na nie szyderczem zapytaniem:

— Czy pani Sternegg zastanowiła się już nad sobą, w tem spokojnem odosobnieniu?

— Ha! zjawiłaś się zmiłoj! Czy pani sądzisz, że lękam się ciebie? Nie, ja cię tylko nienawidzę i pogardzam tobą — wybuchła Klara.

— Ha, ha, ha, — zaśmiała się Judyta — taka... taka.. ładaczka pogardza. To istotnie zabawne.

— Milcz! Ty chciałaś być taką, ale kopnięto cię... suko — wrzeszczała Klara.

— Hola! spokojniej mościa pani, bo cię każe ochłostać.

— Jakiem prawem mi grozisz? jakim prawem mnie więzisz? Puść mnie z tych murów, z tej zbójcekiej nory.

— Będziesz tu pani, dopóki mnie się będzie podobało.

— Odpowiesz za to przed księciem. Książę się dowiedzie, dowiedzieć się musi i ukarze zbrodniarzy, którzy dopuścili się na mnie takiego gwałtu.

— Książę wie o wszystkim, bo wszystko, co się tu stało, stało się z rozkazu najjaśniejszej pani.

— Kłamstwo! nie uwierzę, nigdy nie uwierzę.

— A jednak moja mości pani, jesteś w mojej mocy, a jeżeli ci się tu nie podoba, może ci się będzie lepiej podobało w więzieniu. Bo wiedz o tem i zapamiętaj to sobie dobrze mościa pani Sternegg, że dopiero wtedy odzyskasz swobodę, gdy się książę ożeni, a i to jeszcze pod warunkiem, że kraj opuścisz na zawsze.

— Ja nie chcę tu zostać. Puszczajcie mnie, krzyczała Klara rozpaczliwie i rzuciła się na Judytę.

Judyta dotknęła prędko dzwonek i w tej chwili drzwi się nagle rozwarły, a dwóch lokai stanęło w progu.

— Pilnować tej obłąkanej, jak dotąd, a gdyby bardzo szaleć zaczęła, wyprawić do mnie posłańca.

To rzekłszy, spojrzała Judyta nienawistnie, pogardliwie i dumnie na Klarę i wyszła. Lokaje zamknęli prędko drzwi na klucz.

Klara stała chwilę, zbierała myśli, czy naprawdę nie jest obłąkana, potem rzuciła się do drzwi i w szalonej rozpacz biła w nie, trzęsła niemi — wołając:

— Puszczajcie, kto w Boga wierzy, puszczajcie! — aż padła zemdlona.

Gdy się ocknęła, czuła osłabienie, apatyę, wyczerpanie — tylko się jej ukazywał synek małejki, jak powtarzał że mu się śniło, iż książę ukochaną księżniczkę wypędził z zamku.

A Judyta zesłała na dziedziniec zamkowy jak zranioną tygrysa — i myślała, jakby upokorzyć tę twardą, zuchwałą naturę Klary, jakby ją sponiewierać za doznaną obelgę. Już miała wsiadać do powozu, gdy nagle przypadł w szalonym galopie dworzanin książęcy, zeskoczył z siodła i oddał list hrabiance. Rozerwała go natychmiast i przeczytała te słowa:

„Zdrada. Książę Ferdynand zdąży do zamku Landesberg. Wypraw pani jeńca w inne miejsce, albo go w zamku ukryj bezpiecznie. Działać jak najprędzej”.

— To od pana marszałka? — zapytała dworzanina.

— Tak, pan marszałek sam mi wręczył ten list.

— Proszę powiedzieć panu marszałkowi, że nie mam czasu odpisywać, ale tymczasem wszystko dobrze.

Dworzanin się oddalił. — Judyta zamyśliła się to bladła, to się czerwieniła — nareszcie rzekła do siebie:

— Jeszcze sprawa nie stracona! Przybywaj jeno mości książę, ale już tu swej [dziewki nie znajdziesz!

Gdzie ona?

Książę Ferdynand pędził galopem po szerokiej drodze w lesie, a obok niego adjutant hr. Buchenau.

Gdy na końcu drogi ukazał się zamek Landesberg, książę wstrzymał konia i przez szkła wpatrywał się w omszałe mury zamczyska, jakby je przebić chciał wzrokiem i dojrzeć, gdzie się Klara znajduje.

Hrabia Buchenau podjechał do księcia i zapytał wesoło:

— Niech mi wolno będzie spytać waszej książęcej mości, po co my też tak pędzimy, na złamanie karku, do tego zamczyska?

— Chciałem zobaczyć starą siedzibę hrabiów Landesberg, — odpowiedział książę.

— Czy zamek, czy jego mieszkańców? O ile mi wiadomo, to zamek zupełnie opustoszały.

— A jednak jest tu ktoś, kogo szukam.

— Ale przecież nie pani Sternegg.

— Właśnie ona — odpowiedział książę, spiał konia ostrogą i popędził dalej galopem, a za nim podążał hr. Buchenau.

Za kilka minut wjeżdżali już w dziedziniec zamkowy. Książę spostrzegł powóz hrabianki i uśmiechnął się z zadowoleniem. Zeskoczył prędko z konia i rzucił cugle służącemu. Toż samo uczynił hrabia i obaj zdążyli do zamku, spostrzegłszy Judytę, stojącą w portalu.

Gdy książę do niej się zbliżył, rzekła udając jak największe zdziwienie.

— A cóż to za niespodzianka! Wasza książęca mość w tych murach!

— Sądziłem, że moje przybycie nie będzie dla pani niespodzianką.